

Pierwsze pieniądze łatwiejsze niż myślisz

W pierwszych dwóch odcinkach pisaliśmy trochę o pierwszej pracy. Dziś nieco więcej szczegółów, gdzie i jak młody człowiek może zarobić swoje pierwsze pieniądze.

Pierwsze pieniądze zarabiamy właściwie dwa razy. Najpierw w szkole średniej lub na początku studiów, na ogół w czasie wakacji. Drugi raz, gdy po szkole średniej lub uczelni zaczynamy pracować już nie dorywczo, wacacyjnie, lecz na stałe. W pierwszym przypadku zarobek służy głównie do sfinansowania własnych potrzeb, na ogół rozrywkowych. Za drugim razem to praca w poważniejszym wymiarze, ważny krok do samodzielności finansowej. Praca młodzieży, a później wydawanie zarobionych pieniędzy stanowią zresztą najlepszą lekcję gospodarowania, gdyż uczą podejmowania trafnych decyzji, ponoszenia ich pozytywnych i negatywnych konsekwencji, a także dają satysfakcję z własnej przedsiębiorczości – i z pierwszych zakupów za własne pieniądze.

Zacznijmy od prac dorywczych. Dzieli się na dwie grupy: sezonowe i dostępne przez cały rok. Wakacyjne zajęcia to przede wszystkim gastronomia i noclegi, zbiory owoców i warzywa, handel obnośny na plażach. W ciągu roku natomiast: praca hostessy (raczej od promocji serka w supermarketach niż od uśmiechów na eleganckim bankiecie), rozlepianie plakatów, dowóz pizzy, sprzedaż bezpośrednio (ale konsultantką można być tylko w zastępstwie mamy lub sąsiadki, bo takie firmy nie zatrudniają niepełnoletnich).

W wielu sklepach, np. Empiku czy barach, np. McDonald's, można spotkać młodych ludzi z plakietką „uczę się”. Znalazienie takiej pracy nie jest problemem, zwłaszcza w wielkim mieście. Można próbować – rozlepiając ogłoszenia na osiedlu – jako pomoc do dziecka, czy wakacyjny opiekun psa lub kota. Jest do wzięcia roznoszenie ulotek, ale jeden z portali ostrzega: „ze względu na sporą ilość oszustów najlepiej, aby po raz pierwszy po zleceniu młodociany poszedł z osobą dorosłą – wtedy, mając świadka, minimalizuje się ryzyko tego, że ktoś nieletniego oszuka i nie zapłaci mu za pracę”.

Do pomysłu, jak zarobić pierwsze pieniądze, potrzeba wyobraźni i świadomości, co tak naprawdę sami już potrafimy. Kilka wpisów z forów o pierwszych zarobionych pieniądzach: „Ja w wieku 13 lat zacząłem się uczyć programowania (dokładniej Java). W wieku 14 lat posiadałem już wystarczającą wiedzę, żeby stworzyć moją pierwszą dużą grę. Potem znalazłem fajną stronę, która kupowała gry od takich jak ja. Skontaktowałem się z nimi przez e-maila i sprzedałem im moją grę. I tak udało mi się zarobić moje pierwsze pieniądze (6 dolarów - trochę mało, ale jak na początek to było wystarczająco dużo).” Albo: „Mając jakieś 11-12 lat sprzedawałam koleżankom filofony (to takie plecienki np. bransoletki) za grosze. Poważniejsze pieniądze zarobiłam, kiedy weszłam wakacje dorywczo pomagałam w sklepie cici, to było jakieś 30 zł za dzień”.

Wyższosc metody „co już potrafie” nad dorywcza praca, np. z ogłoszenia w sklepie czy barze, polega na tym, że pierwsza jest na swój sposób wykwalifikowana, druga zaś to na ogół zajęcia łatwo dostępne, ale nie

wymagające prawie żadnych umiejętności. Więc i płatne marnie, od 4 do 8 złotych na rękę za godzinę. Dlatego na przykład warto sprawdzić, czy nie dałoby się zatrudnić przy zbiorze warzyw w Niemczech albo winogron we Francji. Stawki nie są tam nadzwyczajne, ale kilkakrotnie wyższe niż w Polsce. W winnicy można zarobić – przy bardzo dużym wysiłku – nawet do 8 tysięcy złotych przez miesiąc, ale uzyskanie takiej pracy nie jest proste. Łatwiej skorzystać z pośrednika, ale to z kolei oznacza zarobek niższy o jego prowizję. Na stronie www.msz.gov.pl w sekcji „Informacje konsularne” można znaleźć przydatne poradniki o pracy w krajach UE. W internecie są miejsca kierujące do pośredników i czysto informacyjne o możliwości pracy w danym kraju np. www.praca-za-granica.pl, <http://ogloszenia.polonika.fr>, <http://praca-niemcy24.pl>, www.mojanorwegia.pl.



Jednak zawsze rzetelność i aktualność informacji z takich serwisów (np. przepisów, formalności itd.) trzeba weryfikować w innych miejscach. Ostrożność jest wskazana, gdy poszukiwanie internetowe prowadzi do wydatków, np. przy pośrednictwie pracy. Warto wtedy porównać z innymi ofertami, poprosić o referencje, a jeszcze lepiej o kontakt z osobami, które skorzystały z usługi.

Jeśli złapaliśmy pierwszą pracę, powstaje pytanie, co zrobić z pieniędzmi, np. czy trzeba się dzielić zarobkiem z rodzicami. Jeśli nie zachodzą specjalne okoliczności, gdy dorywcza praca młodego człowieka jest potrzebna dla ratowania domowych finansów, to raczej nie. Ulżymy im, wydając sensownie zarobione pieniądze i rezygnując z kieszonkowego. Rodzice zresztą zazwyczaj są dumni, że potomek już zarabia. Pisze jeden z nich: „Mój syn licealista przeszedł miesiąc temu chrzest związany z pracą. Była to ciężka praca w lesie (komary, kleszcze, upał), ale dał radę i po 10 dniach 7-godzinnej pracy przywiózł do domu prawie 2 tys. zł. (pracował w Niemczech). Teraz naprawdę wie, co to znaczy ciężka praca i czy warto się uczyć:”.

Inaczej, gdy pierwsza praca nie jest już dorywcza i sezonowa, lecz „na poważnie”. Można przypuszczać, że powinna dać co najmniej 1200-1500 złotych na rękę, być może więcej, zwłaszcza po studiach. Z Ogólnopolskiego Badania Wynagrodzeń firmy Sedlak i Sedlak wynika, że w 2012 roku połowa osób rozpoczynających pierwszą pracę po studiach magisterskich zarabiała powyżej 2800 zł brutto, a połowa mniej. To tak zwana mediana pierwszych zarobków. Mediana dla osób z wykształceniem licencjackim wynosiła 2500 zł, średnim – 2000 zł, a podstawowym i gimnazjalnym niewiele mniej, bo 1950 zł brutto. Jeżeli jest się jeszcze gniazdownikiem, czyli mieszka z rodzicami, to co najmniej połowa zarobionej kwoty powinna pójść na wikt i opierunek w domu rodziców.

Tak uważa niżej podpisany, co nie oznacza, że nie można mieć innego zdania. Na jednym z forów ktoś zapytał: „Czy oddajecie część pensji rodzicom? Bo ostatnio koleżanka się zdziwiła ze tego nie robię. Pracuję, ok, zarabiam dużo, ale rodzicom nie >>> oddałam <<<. Z drugiej strony oni o nic mnie nie prosili. Czyli jest ok?”. No i oberwał za swoje od innych internautów jako „darmozjad” i „pasożyt”, choć próbował się bronić np. takim wpisem: „Mogę im dać kilkadziesiąt złotych, do 1000, ale bez jaj, im to nie robi różnicy a mi i owszem, jeszcze kilka lat i może mieszkanie kupię”. W obronie pytającego pojawił się tylko jeden wpis: „Nie oczekuję od mojego dziecka, żeby się dokładało. Więc spoko, jak ich stać i nic nie mówią, to się nie martw. Ja wychowuję zresztą odwrotnie moje dziecko niż mnie wychowywano, taki bunt. Moich rodziców było stać, a żądała ode mnie kasę. Dziwiłam się wtedy strasznie i buntowałam, więc teraz w życiu grosza bym nie wzięła od dziecka”.

Myślicie, że to ekstremalny przypadek? Są i jeszcze dziwniejsze sytuacje. Kilka lat temu znany piłkarz Sebastian Miła wyznał w wywiadzie, że niemal całą pensję (80 procent) wynoszącą 35 tysięcy złotych oddaje mamie, reszta to kieszonkowe, które ona ustala, a on negocjuje dodatkowe pieniądze na większe wydatki (Miła jest żonaty i ma dziecko). Mama odda mu wszystko po zakończeniu kariery, a jej – zdaniem Miły – poważny argument jest taki: „Weź pod uwagę, że ty będziesz miał wtedy pieniądze, a koleżdy niekoniecznie”.

Hm, chyba jednak najlepiej ułożyć relacje finansowe racjonalnie i uczciwie, by ulżyć rodzicom (i mieć satysfakcję z tego powodu), ale i zachować znaczną część pieniędzy na swoje potrzeby. Zastanawiając się nad konkretnym rozwiązaniem, warto pamiętać, że młody zawsze ma biologiczną przewagę – jeszcze swoje zarobi i użyje życia.

Piotr Aleksandrowicz